

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwar-
talnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona
obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie
księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

† Za duszę ś. p. Eugeniusza Smoniewskie-
go, zmarłego dnia 2 czerwca r. b. odbę-
dzie się żałobne nabożeństwo w kościele
po-Bernardyńskim dnia 1 grudnia r. b. o
godz. 10 z rana, na które stroskani ro-
dźcie wraz z bratem i siostrą zmarłego,
zapraszają krewnych, przyjaciół, kole-
gów i znajomych. (1—1)

Ważna wiadomość

dla pańienek dobrze wychowanych a pra-
gnących nauczyć się robienia poń-
czoch na maszynie.

Po nauczaniu się, może być zapewnione
stałe i zyskowne zajęcie.

Blizsze szczegóły w księgarni F. Je-
dziejewicza. (3—1)

DO SPRZEDANIA NA DOGODNYCH WA-
RUNKACH

Posesya murowana

w Noworadomsku, przy zbiegu dwóch ulic położona,
i jednym bokiem ze stacją drogi żelaznej od strony
ekspedycji granicząca. Obejmuje ona przestrzeni do
32,000 łokci kw. i zawiera: ogród, dom i oficynę mie-
szkalną, zabudowania gospodarsze, oraz obszerny spich-
lerz. Posesya ta, oprócz bardzo dogodnych i przy-
jemnych do zamieszkania lokali, przydatną jest z po-
łożenia swego i dostatku wody, na wszelki zakład
przemysłowy lub handlowy. Hypoteka uregulowana.
Blizsza informacja w Redakcyi „Tygodnia”, lub w
Radomsku u A. Dobrzańskiego. (0—2)

Do wynajęcia w każdym czasie

2 Pokoje

z oddzielnym wejściem na 1-em
piętrze, w podwórzu, przy ulicy Petersburskiej
(Kaliskiej). Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”.
(0—9)

NAFTE

prawdziwą

Amerykańską oraz Kaukazką

na beczki i garnee, poleca SKŁAD WIN I TOWARÓW
KOLONIJALNYCH

W. Zaleskiego

(0—12) w Petrokowie.

Udzielają się lekcye robienia sztucznych
kwiatów. Adres: ulica Pocztowa, dom Ho-
rowicza, oficyna № 1. (3—3)

— Biuro redakcyi przeniesione zosta-
ło na 1-sze piętro do oficyny, w tym
samym co dotychczas domu Mi-
cheltona, obok Magistratu. Dla inte-
resantów otwarte codziennie od godziny
2 do 4 po południu.—Ogłoszenia przy-
jmowane są w tym samym czasie.

— Oryginalna kradzież. W nocy z ponie-
działku na wtorek, zaszedł przed tutejszą
stacją dr. żelaznej, omnibus hotelu litew-
skiego, i przystanął, oczekując nadejścia ku-
ryerskiego pociągu. Tymczasem służba
omnibusowa, konduktor i woźnica udali się
do bufetu klasy III, chcąc się pokrzepić kie-
liszką wódki. Widocznie jednak zadługo
cokolwiek tam siedzieli,—bo gdy powrócili
do omnibusu, koni już przy nim nie było?
Nad ranem wszakże konduktor zdołał za-
sięgnąć języka i trafić na ślad złodziei, któ-
rzy beczelnie pożyczyszy od stróża brycz-
ki w sąsiednim składzie węgla, jakoby z
rozkazu samego właściciela tegoż — puścili
się w ucieczkę z całą tą zdobyczą. Doga-
ni gdzieś za Sulejowem, a jak inni utrzy-
mują pod Łaskiem, pozostawiwszy zdobycz
w rękach gonjącego ich konduktora, sami
najbezpieczniej zdołali uciec, i—dotąd ich
niema.... To nam przypomina zakończenie
jednej z bajek Lafontaine'a w tłumaczeniu
Mickiewicza:

„Rzekł—i drapnąwszy co miał skoków w łapie
Aż dotąd drapiel..”

Kto? zapytacie—No, naturalnie wilk.

A gdzież psy gończe? Posnęły w legowisku.

— Resursa Skierniewicka nie tylko że nie
upada, jak mylnie doniosły gazety—ale roz-
wija się i budzi się do nowego życia, jak
się wyraża korespondent warszawskiego
„Echa.

W nowym, powiększonym obecnie lokalu
projektuje się szereg zabaw, z których pier-
wsza już się w zeszłym tygodniu odbyła.
Był to wieczór instrumentalno-wokalny oraz
deklamacyjny, urozmaicony sztukami ma-
gicznymi przybyłego z Warszawy magika.
Zabawa trwała do rana i zakończyła się
tańcami.

— Dwa koncerty. We czwartek mieliśmy
bardzo urozmaicony koncert wokalno - de-
klamacyjny panny Mar. de Belleville, so-
pranistki teatru francuzkiego w Petersburgu
i pana Mauryego Bruszewskiego, tenora,
ze współudziałem artysty dramatycznego i
deklamatora p. Popławskiego. Głos panny
B. skali niezbyt zda się rozległej, ale zato
dźwięczny i czysty, miłe na słuchaczach spra-
wiało wrażenie; wszakże nierównie potężniej-
sze wywoływał śpiewem swym pan Bru-
szewski. Śpiewak to, jeszcze młody, a
już imponujący zarówno siłą, wyrobieniem
głosu, jak i umiejętnym jego użyciem ujawni-
ającym się we właściwej modulacji. Pu-
bliczność też darzyła pana B. gorącymi ok-
laskami. Najlepiej podobały się 2 duety:
z Trubadura i Aidy, oraz znana ale zawsze
czarująca aryja z kurantem ze Straszego
Dworu. Pan Popławski deklamował wyjątek
z „Dziadów”, „Dzwony” Ujejskiego przy mu-
zyce, i dwie humoreski mniejszej wartości.
Jakkolwiek p. P. jest wcale dobrym dekla-
matorem i potrafi rzecz każdą wypowiedzieć
z prawdziwym jej zrozumieniem i niekla-

manym zapalem — najlepiej jednak udał
mu się wyjątek z Dziadów. Berło akom-
panijamentu trzymał na czwartkowym kon-
cercie pan Konopasek pianista i dyrektor
orkiestry b. polskiego teatru w Petersburgu.
Publiczność zebrała się nader nielicznie;
wina to jednak urządzających koncert, że
go nie zapowiedzieli na parę przynajmniej
dni naprzód.

W tej chwili jednak dowiadujemy się, że
na ogólne żądanie, danym będzie przez tych-
że samych artystów drugi wieczór wokalno-
deklamacyjny w przyszłą sobotę t. j. 1 Gru-
dnia.

Na tę zaś sobotę zapowiedziaty afisze kon-
cert wyłącznie muzyczny, panów Fran-
ciszka i Feliksa Rapaportów z Wiednia—i
to na dwóch całkiem „oryginalnych i jeszcze
tu nie widzianych”— jak głosi afisz—instru-
mentach: concert - melodykonie i — gige-
lirzel...

Nagłą śmiercią zakończył życie, w nocy
ze środy na czwartek, na tutejszej stacyi
dr. żel., niejaki p. Henr. Muklanowicz jeome-
tra z Warszawy. Przyjechałszy do naszego
miasta pociągiem o godz. 10 rano, wkrótce
po wyjściu z wagonu padł i więcej już nie
powstał. Jaka była nagłej śmierci przyczy-
na: aneuryzm czy paraliż serca, nie wiadomo.

— Polskie pismo w Łodzi. „Prawitel.
Wiest.” donosi o koncesyi, wydanej panu
Zdzisławowi Kulakowskiemu na polskie pi-
smo codzienne w Łodzi p. t. „Dziennik Łódzki”
pismo przemysłowe, handlowe i literackie.
Z tego widzimy, że program obejmuje głów-
nie miejscowe sprawy ekonomiczne polskie-
go Manchesteru.

O ile możemy wnosić z dotychczasow-
ych prac łódzkich korespondentów do róż-
nych gazet, zadanie redakcyi będzie bardzo
trudne; z tem większą też ciekawością oczekujemy ukazania się nowego pisma, które,
jeśli odpowie godnie swemu założeniu, odda
prawdziwą przysługę społeczeństwu i kra-
jowi, zapoznając go z ową na polu niezna-
ną dotąd, a raczej nader powierzchownie zna-
ną, koloniją przemysłową jaką Łódź przed-
stawia; drugą, sympatyczniejszą jeszcze stroną
medalu jest to, że w Łodzi zacznie na-
reszcie wychodzić pismo w języku pol-
skim; dotąd bowiem wychodziły dwa, ale—
obadwa w języku niemieckim.

— Gimnazjum Klasyczne w Łodzi. M. Łódź,
liczące przeszło 100,000 ludności nie posia-
da dotąd gimnazjum klasycznego; to też
mieszkańcy zniewoleni posyłać synów swych
do gimnazjum Piotrkowskiego, urządzili
własnymi środkami założyć gimnazjum w
Łodzi, na co, jak wiadomo, ustawa pozwa-
ła. Jakoż magistrat miejscowy otrzymał
już podobno odpowiedź ministryjum, zgodną
w głównej treści z projektem przesłanym
za pośrednictwem p. Pieńkowskiego pre-
zydenta do Petersburga. Dowiadujemy się
obecnie, iż inicjatorzy owego projektu
spodziewają się dostać od miasta plac pod
budowę potrzebnego gmachu; fundusz zaś

niezbędny na wystawienie gmachu w ilości kilkudziesięciu tysięcy rubli ofiarował, jak wiadomo, zmarły niedawno król bawełniany Szajbler, kapitał wymagany dla zapewnienia etatu osobistego gimnazjum (płaca dyrektorowi, nauczycielom, pomoce naukowe) ma zostać zebrany przez wypuszczenie 800 akcyj po 250 rs. za akcję. Inicjatorzy liczą, że taka ilość akcji zostanie z łatwością rozprzedana w krótkim czasie.

— **Schwytanie złodzieja.** W Hamburgu przy wsiadaniu na okręt odpływający do Ameryki, zatrzymano niejakiego Karola Keksyeza, o którym donosiliśmy, że postawiony na warcie przed kasą pułkową w Łodzi; kasę tę rozbił, pieniądze zabrał, i zbiegł ze swego stanowiska. Odwiezienie zbiega do Warszawy lada dzień nastąpi. Jako wojskowemu, za zbiegostwo ze stanowiska i kradzież, grozi mu kara śmierci.

— **Z Wolborza.** (Art. Nad.)—Na tym bożym świecie, często nie do rzeczy się plecie. Dowodem tego świeżo zamieszczony artykuł w Tygodniku piotrkowskim, pod tytułem: „pożyteczne i przyjemne”.

W artykule pomienionym autor ośmiesza urządzone tu wieczorki karciane na korzyść miejscowego kościoła.

Blżej obeznani z faktem, prostujemy spalone wyobrażenie autora co do właściwego charakteru owych wieczorków. Otóż, chociaż w Wolborzu (prawda, zacofanem) urządziły się wieczory preferansowe na korzyść kościoła, to jednak nikt tu się nie zgrywa, i za grę „odpuszczenia grzechów” nie oczekuje; nie zgrywa się dla tego, że w Wolborzu, graczy z urzędu niema; każdy z grających czerpie środki do utrzymania w skromniej ale poczciwej pracy, a czas na odetchnienie, nie mając sposobności użyć go inaczej, obraca na grę w *taniego* preferansa. Siadając do gry, nikt tutaj nie myśli, jak się to zdarza między graczami wielkiego miasta, o wygranej—ale każdy jest przygotowany przegrać; nie więc dziwnego, że wygrane, nie wchodząc w rachubę środków codziennego utrzymania, z łatwością ochotą są przekazywane na korzyść ko-

ścioła, który potrzebuje reparacji. Wszakże kościół, kosztem własnej przyjemności wolborzanie nie kładą na równi z zasługami jednającymi im odpuszczenie grzechów; owszem, jako ludzie, którzyby pragnęli orać wspólną niwę, o ile ich środki i zdolności na to pozwalają, jak to szanowny autor „pożytecznego z przyjemnym” w końcu zaleca, uważają za swój obowiązek korzyści z gry oddać na dobro ogólne.

Nie jesteśmy zarozumiali; ale w swej zacofanej prostocie i naiwności, śmiemy zapytać, czem się różnią i o ile są lepsze od naszego preferansa, koncerty, teatry, odczyty, wreszcie bale wielkich miast na cele dobroczynne? (*) Różnica chyba w tem jedyna, że nasze skromne zabawy preferansowe, w nichem nie zmniejszają cyfry wygranych; zabawy zaś wielkich miast, tylko co wymienione, dają za ledwie jakąś okruszynę ogólnych przychodów.

(*) Te ostatnie może i niewiele się różnią; co się jednak tyczy rozrywek 3 pierwszych kategorii różnią się one tem od gry w karty, że dostarczają swym uczestnikom duchowej karmy i estetycznych wrażeń. (Przyp. Red.)

— **Pod Częstochową** w nowej fabryce płócien na „ostatnim groszu”, ma nastąpić wkrótce organizacja całego zarządu, który składać się ma podobno z samych tutejszokrajowców. Fabryka do wyrobu *tylko* bardzo cienkich płócien chce się posługiwać lnem zagranicznym produkowanym na zachodzie, gdyż lny krajowe, augustowskie i litewskie, nie posiadają na ten cel dostatecznie cienkich włókien.

— **W okolicach Zawiercia**, rozpowszechniły się kradzieże koni, a to głównie skutkiem małego dozoru po gminach i czujności po wsiach. Kartki na sprzedaż inwentarza są wydawane bez żadnego sprawdzania. Oto w Zawierciu był następujący wypadek: właścianin Adam Mizera kupił od handlarza konia, który następnie przez prawdziwego właściciela został poznany. Sprawę wytoczono przed sąd. Mizera złożył świadectwo, wydane handlarzowi na sprzedaż ko-

nia; sprawę wygrał, a poszkodowanemu pozwolono poszukiwać straty i kosztów na handlarzu. Cóż ztąd, kiedy ten nie posiada nie swego! Do tego to prowadzą świadectwa, wydawane bez sprawdzenia; a więc i kradzieże mają pole otwarte.

Drugi wypadek w Zawierciu był ze swawolną młodzieżą tamtejszą. Syn pomocnika sołtysa wpadł z innymi chłopakami do domu, w którym żydzi mają swoją bożnicę. Pochwyli „rodal” i chodzili z nim po ulicy, podrzeźniając żydowską modlitwę i śpiewy, a potem w piasek go zakopali. Chłopak żydowski spostrzegłszy naigrawanie i dał znać ojcu, więc się żydzi ruszyli gromadą, i byłoby przyszło do zajścia może krwawego, gdyby nie strażnik ziemski, który temu zapobiegł. Sprawa wytoczona została przed sąd.

— **Tomaszów Rawski** znany ze swych wyrobów wełnianych i bawełnianych, ma widocznie zamiar stać się jeszcze słynnym z zabójstw i zbrodni. Niedawno wymordowano tam rodzinę Landau'ów; przed paru tygodniami syn zabił własnego ojca, przed kilku dniami powiesił się z nędzy na parkanie robotnik jeden; w tych dniach wreszcie robotnik z fabryki p. E. posłany przez właściciela ze sturublówką do rozmiały, znaleziony został zabity na cmentarzu. Roskoszne miasto!

— **Roboty ziemne** na wszystkich oddziałach budującej się drogi żelaznej Dąbrowskiej z dniem 23-m b. m. zostały przerwane aż do wiosny. Otwarcie kolei nastąpi w końcu września lub na początku października roku przyszłego, z wyjątkiem linii wicyalnej Kolużki-Opoczno. Na tej linii przeprowadzono nasypy z Kolużek do Tomaszowa, dalsza bowiem budowa z rozporządzenia ministerjum wojny wstrzymana. Mieszkańcy Tomaszowa, a mianowicie właściciele licznych fabryk wyrobili sobie już pozwolenie, że chociaż cały oddział nie będzie skończony, ruch pociągów na części linii między Kolużkami a Tomaszowem zacznie się z otwarciem całej kolei Dąbrowskiej.

PO SPEŁNIONEJ ZBRODNI

Konstantego Guerault

przekład z francuzkiego F. K.

W jednej z chat, na skraju wioski, otworzyło się nagle okno i wyjrzała zeń śmiertelnie blada postać człowieka, z obłąkanymi oczyma, konwulsyjnie drżącymi ustami i nożem w rękę, z którego kropla po kropli świeża krew splywała. Straszny ten człowiek, spojrzawszy dzikim wzrokiem na wieś uspiołą wyskoczył przez okno i szybko pobiegł w pole.

Po kwadransie, zatrzymał się zmęczony, bez tchu, na brzegu lasu, o dwadzieścia kroków od drogi, a wsunawszy się w największą gęstwinę, nie zważając na ostre ciernie kaleczące mu twarz i ręce, począł kopać ziemię trzymanym w rękę nożem. Kiedy już wykopał dół na stopę głęboki, wrzucił weń mordercze narzędzie, zasypał, zakrył darnią i udeptawszy, padł na ziemię. Była to chwila, w której ciemności nocy zastępuje szary świt poranku, nie będący ani dniem, ani nocą, wśród którego wszystkie przedmioty przedstawiają się jak tajemnicze cienie. Panująca dokoła cisza, przejmowała go niewysłowioną trwogą; wśród jej żaloby—wśród otaczających go cieniów i młczenia—zdawał się być sam, sam jeden na całym świecie!...

Nagle usłyszał szmer jakiś—i zadrżał. To oddalony turkot wozu jadącego... może o milę.

Powoli natura zaczęła budzić się z uspienia. Skowronek wzbił się ku niebu, nucąc pieśń swą poranną, pełną wdzięku zachwy-

tu i szczęścia, całe skrzydlate pokolenie skacze, wesoło świegocąc po listkach osrebrzonych kroplami rosy; ze wszech stron zresztą: ze mehu w którym gnieździ się owad skrzydlaty, z najwyższych gałęzi dębu, wśród których ptaszę rozkosznie kąpie się w powietrzu, wznosi się, jeden pełen harmonii, choć najróżnorodniejszych odcieni odgłos: wdzięczny, wspaniały a potężny hymn słońca. Natura budzi się wesoła, dziewicza; wszystko w niej jest wdziękiem, świeżością, urokiem, a w lesie unosi się jeszcze mgła niebieskawa, a w dolinie, której faliste smugi ginąc w oddali odbijają się od jaskrawych promieni błękitu—cisza jeszcze i spokój.

Morderca powstał; członki jego drżały; zęby dzwoniły. Rzuca wokół bojaźliwe wejrzenie; potem, ostrożnie rozsuwa gałęzie, i drząc za lada szelestem wychodzi z gęstwiny, w której zakopał mordercze narzędzie. Zagłębia się w las, wybierając najciemniejsze miejsca unikając dróg i ścieżyn, zatrzymując się co chwila, nasłuchując i zapuszczając się w las, który przejść zamierza, wzrok niepewny. Idzie tak dzień cały, niezważając na znużenie, dręczony niepokojem.

Zatrzymuje się przy wielkim lesie bukowym, którego wspaniałe konary, tysiącami kolumnami wznoszą się wśród zieleni liścia. Dzień spokojny; harmonijna cisza potęguje jeszcze otaczający urok przyrody. Zdaje się, iż w tym przejrzystym cieniu jest siła jakaś tajemnicza, że to czary poruszają ciemny liść drzewa, że rozlega się w powietrzu niezrozumiały szepc jakiś!...

Uciekający czuł że słabnie; czułga się jeszcze, jak gad, wśród gęstych cierni, które osłaniają go zupełnie.

Sądząc się bezpiecznym, podniósł rękę do

czoła, potem do piersi i szepnął: jeść...

Dźwięk własnego głosu, przeraża go, poraz pierwszy go słyszy po spełnionej zbrodni i głos ten odbija się w jego sercu jak groźba, jak odgłos dzwonów pogrzebowych. Przez chwilę milczy, zatrzymując oddech, jakby się lękał, by go nie usłyszano.

Uspokoiwszy się zaczyna przetrząsać kieszenie, jedną po drugiej;—znalazł kilkanaście groszy.

Wystarczy!...—szepnął,—za sześć godzin przejdę granicę weznię się do pracy i będę ocalony.

Po godzinie uczył przejmując zimno; rosu opadła, a on za całe ubranie miał tylko na sobie bluzę i spodnie płócienne, wstał i wyszedł z krzaków tarniny.

O pierwszym blasku dnia znów się zatrzymał. Doszedł już do końca lasu, musiał wyjść w pole, przy świetle dziennym nie śmiał jednak postąpić kroku.

Stojąc w krzakach usłyszał tentent koni. Zbladł.

— Żandarmil wyjąkał padając na ziemię. Był to włóścianin udający się z plugiem w pole; gwizdał wesoło, trzaskając z bicia. Jakóbie—zawołał głos jakiś.

Wieśniak obejrzał się.

— Ach to ty Franciszko, cóż z ciebie dziś za ranny ptaszek.

— Mam pranie—a do rzeki daleko.

— Włóście rzeczy na mojego konia, powiozę je, wszak w tej stronie mam robotę. Dziękuję sąsiadzie. A jakże się ma żona i dzieci?

Dzięki Bogu, ja z nich najslabszy jak widzicie, odpowiedział śmiejąc się Jakób—wszystko dobrze idzie: jest praca, jest zdrowie i dobry humor.

— Listy od Redakcyi.

— Panu K. J. w Piotrkowie. Fakt, o jakim pan wspomina, istotnie nie był przez nas poruszony, bośmy nie o nim nie wiedzieli. Nie nasza jednak wina, że pomimo kilkakrotnie zanoszonej przez nas ustnie prośby do Władz miejscowych o komunikowanie nam podobnych faktów. Władze te słusznych naszych pretensyj uwzględnić nie raczą.

— X. Radziszewskiemu w Duninowie. Dziękujemy serdecznie za pamięć i za nadesłane do druku uwagi. Ze jednak fakt, o którym w nich mowa, uległ zaprzeczeniu w № 45 „Tygodnia“ — przeto użytkować nadesłanego nam łaskawie artykułu nie możemy.

— X. Stanirowskiemu w Wartkowicach. Prenumeratę całoroczną za rok bieżący otrzymaliśmy przed paru tygodniami.

Z Częstochowy.

Kwestyja placu własności gminy katolickiej będącego. — Gazety i nożyczki. — Teatr. — Drażliwość ludzka. — Obrzydzenie na widok pióra. — Nadużycia rzeźników. — Oset żydowski.

Dnia 19 Listopada.

„Co napiszesz piórem, tego nie wyrąbiez toporem” tak powiedział w zeszytym numerze „Tygodnia” jeden korespondent z Częstochowy. Na tem więc logicznym zdaniu opierając swoje pióro, rad jestem napisać coś... o placu parafjalnym, który stał się powodem narodzin powyższego zdania. Chcąc się dowiedzieć kto ma rację, przeczytałem w „Tygodniu” obydwie wzmianki dotyczące owego placu, a zarazem dopytywałem się, jak rzeczy stoją. Otóż plac ów, o który tak chodzi dwóm panom z Częstochowy, rzeczywiście ktoś nabyć pragnął, o czem pan prezes dozoru kościelnego jak powiada nie wiedział. Z tego też widać powodu nadmieniał tylko, że plac pod nowy cmentarz kosztował marne 2100 rubli; że zaś omurowanie tegoż kosztowało 12,700 rs. o tem pan prezes nie powiedział, sądząc, że w „nadesłanym” artykule, wywołującym jego opozycję, autor okropnie się pomylił. O co więc tu chodzi? Bo czy pieniądze zostały wydane na mięso, czy na przyprawę, to sam fakt wydatku takiej a takiej sumy pieniędzy nie zmienia się, a składki zbierane z najbiedniejszych mieszkańców pokrywają te

wydatki obadwa. Skoro jednak plac pod cmentarz był kupiony tylko za 2100 rubli, to według takiej logiki można by chyba sprzedać inny za 500 rubli? O 12,700 rub. na omurowanie wspominać nie warto, boby logika powyższego dowodzenia klapnęła... Jest to naturalnem.

Tak; niema się więc o co spierać: jeden z was, panowie, mówi o placu pod cmentarz, drugi — o obmurowaniu go; z tego widać, że obadwaj macie rację, co mnie mocno cieszy — choć z drugiej strony i smuci — bo jakkolwiek, według zapewnienia, toporem nikt moich słów nie wyrąbie, może jednak nożyczkami je wyciąć, jak to się bardzo często praktykuje w różnych naszych cukro — i jadalniach, skoro jaki artykuł komu się nie podoba. Lepiej by więc było, gdybyśmy się wzięli, zamiast do pleceni — do rozplatania dziennikarskich koszyków; zyskalibyśmy przez to może parę satyrycznych przecików do chłostania wycinających z gazet całe szpalty osobników.

Posiadając obecnie w świątyni sztuki dramatycznej towarzystwo artystów p. Kremaskiego, pragnąłbym coś i o tem napisać. Pierwsze przedstawienie ukazało nam „Barbarę Zapolską”, następne „Wspólne winy”, „Czartowską ławę” i „Damę treflową”. Artyści, po chrzeście słusznej piotrkowskiej krytyki, u nas wywiązują się zadawalniająco, chociaż publiczność dotąd „okropnie” do teatru nie leci, a nawet czwartkowe (dnia 15 b. m.) przedstawienie „Dziurkiewicza czy Ciurkiewicza” nie przyszło do skutku, z powodu pustek w kasie. Powodują to zapewne niepogody i błoto po pierwszym śniegu roztopione; ale że w alejach leży już zwir na zasypianie wybojów, jest nadzieja, że... wybojów nie będzie, usunięciu zaś zupełnem błota mizernemu partykularzowi marzyć nie wypada. Po dwunastu przedstawieniach, zapowiedziano, że dramatyczne penaty mają być przeniesione dalej, co sądząc, będzie najzupełniej zależnem od powodzenia kassy.

Tymczasem możemy [uczyć się ról do przedstawienia amatorskiego, mogącego przysporzyć opału biedakom, bo jak zapewnia jakiś

pan, znający się dobrze na gęsiach kościach, zima będzie ostrą. Inny znów twierdzi, że zima będzie lekką, ponieważ jabłonie i grusze po raz wtóry okryły się kwiatem. Zdania obu tych proroków nie powinny stawać na przeszkodzie w zorganizowaniu przedstawienia amatorskiego, bo w każdym razie, biedni jeść muszą i niezamożna młodzież uczyć się pragnie. Czy rzeczywiście przyjdzie do skutku przedstawienie amatorskie trudno orzec; jeden mówi tak, — drugi inaczej, a trzeci jeszcze inaczej; to też przykre i kłopotliwe jest położenie korespondenta w podobnych warunkach. Trafwszy na takich co mówią, *tak*, siadasz i wieścią radosną dzielisz się ze światem; tymczasem znajdzie się jaki władający literacką „dziwówką” i wnet, nabiwszy ją negacją i ironią, strzela przed oczy czytających, jedynie dla tej przyczyny, że o danym fakcie nie wiedział lub słyszał od tego, co mówił: *nie*.

Niechbym naprzykład napisał, że zima będzie *lekka*, nie *reczę*, czy jakiś częstochowski astrolog nie wyszykował — by „artykułu” o *ostrej* zimie, gniewając się przytem na mnie za czyjeś obce korespondencje o stawianiu domu w poprzek ulicy lub fałszywej cyfrze zjedzonych na św. Marcin gęsi? To też pożyteczną by była zamiana tradycyjnych gęsi na efemeryczne kaczki, przynajmniej mniej by ich może pływało po dziennikarskich szpaltach i warunki korespondenta na prowincyi o tyle by się poprawiły, o ile mniej by słyszał niesłusznych wyrzutów, nawet od własnej żony.

Każdy jednak woli odczuwać się *wtedy* dopiero na swoim bębku, gdy *jego* miłość własną czyjaś trajkotka przebudzi, — inaczej, pomimo patryjarchalnej powagi, nikt o zasiłaniu pisma swojej gubernii nie myśli, drzeć sobie gdzieś nad pieczonym kwiezołem lub pod krzakiem wyczekując chowanego zajęcia...

Takie to już zalety partykularza...

Wszystko skrupia się na korespondencie w czambuł potępianym: własna żona krzyczy, że trzoda chlewna tania, a mięso wieprzowe funt ciągle po 15 kop. I cóż ja temu winien? Wreszcie panowie rzeźnicy

To mówiąc klasnął z bicia aż echo odgłos ten powtórzyło.

Morderca długo ścigał wzrokiem wieśniaka; głębokie westchnienie wydarło się z jego piersi; rzucił wejrzenie na widniejącą zdaleka wioskę.

— No — idźmy, szepnął... już dwadzieścia cztery godzin jak... Wszystko odkryte, poszukują mnie; jedna godzina opóźnienia zgubić mnie może.

I namyśliwszy się, wyszedł z lasu.

Po dziesięciu minutach drogi ujrzał dzwoniącą kościółka.

Zwolnił kroku, szarpany tysiącami uczuciami: głód pchał go ku wsi, bojaźń razdziła uciekać.

Po długiej walce, wśród której postępował naprzód, przemykając się pod drzewami już miał wejść do wsi, gdy nagle ujrzał coś błyszczącego o paręset kroków od siebie.

Była to blacha miedziana i rękojść szpadły leśniczego.

Może ma mój rysopis — szepnął drząc całym.

I cofnąwszy się wbiegł do małego lasu leżącego na lewo. Zapomniał o głodzie, uciekał tylko od wsi i strażnika leśnego.

Wkrótce znów ujrzał pole.

Przesuwając głowę przez gałęzie drzew aby rozpoznać okolice, ujrzał człowieka jedzącego śniadanie.

Był to Jakób.

Nie piękniejszego nad miejsce, które wybrał na swój ranny posiłek. Był to rodzaj urwiska skalistego, przetrzętego przez dwa głębokie wąwozy których brzegi pokryte mechami i trawą otoczone były pnąciami roślinami o liściach zielonym żółtym i purpurowym, stosownie do kaprysu tego wiel-

kiego pejzażysty, który się zowie jesienią.

Wąwozy napełnione były wodą, wśród której błyszczały białe gładkie kamyczki, podobne do agatów. Nakoniec cudowne to ustronie osłonięte było bukietami brzeziny o pniu chropowatym i srebrzystym, o drobnym i drżącym liściu. Opodal ciągnęły się pola uprawne, a po nad nimi unosiła się jak namiot złocisty przedza pajęcza — babie lato.

Śniadanie Jakóba składało się z kromki chleba i kawałka sera zakrapianego szczydrze jablecznikiem, który wieśniak postawił w dzbanku w chłodnej wodzie strumienia.

Białe zęby wieśniaka tonęły w chlebie razowym z takim apetytem, że nawet w bogatym bankierze mógł by wznieść chęć do podzielenia tego posiłku. Jakób przerywał chwilami śniadanie, by przemówić przyjacielsko do swoich dwóch koni, które o kilka kroków dalej smacznie zjadały swoją porcję siana.

Jaki on szczęśliwy! — szepnął morderca.

A sumienie jego szeptało.

— Praca — miłość rodziny! pokój i szczęście jest tam!

Chciał przemówić do Jakóba, prosić o kawałek chleba; ale rzuciwszy wejrzenie na swój ubiór podarty, powstrzymał się: — zdawało mu się że w jego rysach jest wyryta zbrodnia.

Szelest kroków, zmusił go do zwrócenia głowy, ujrzał pomiędzy gałęziami starca pokrytego lachmanami; szedł pochylony, z kijem w ręku i workiem płóciennym związanym szpagatem.

Był to żebrak.

Morderca ścigał go wzrokiem zazdrości a sumienie szeptało mu:

Cóż byś dał, aby być w jego miejscu, on jest wolny, idzie gdzie chce, żyje swobodnie z czystem sumieniem, bez obawy pożywając chleb jałmużny, może spoglądać po za siebie nie widząc ofiary, — ani prześladowców, — ani rusztowania!

O tak! on jest szczęśliwy, ten stary żebrak i masz słusność zazdrościć mu jego losu.

Nagle zbladł; — drżenie nerwowe przebiegło jego członki, rysy ściągły się konwulsyjnie.

— To oni! wyjąknął z oczyma zwróconymi na drogę.

I z dzikim okiem, przerażony, prawie obłąkany ucieka, przejęty bojaźnią, myśli zebrać nie może.

Tymczasem żandarmi śpiesznie nadjeżdżają. Tentent koni przywraca mu przytomność; spostrzegłszy rozłożysty wąż, wśród liści którego ukryć się może, wdrapuje się nań za zręcznością wiewiórki.

Już jest bezpieczny, gdy dwaj żandarmi zatrzymują się o kilka kroków od niego.

Słucha nieporuszony, serce bije mu gwałtownie.

A gdybyśmy przetrząsnęli ten las, rzekł jeden z żandarmów.

— O nie! zawołał drugi — to tylko krzaki — nie tu by szukał schronienia; przedź w tym wielkim lesie.

— To być może — nie zawadzi jednak i ten przetrząsnąć.

— Straciłobyśmy tylko czas na próżno — odpowiedział drugi i tak zbrodniarz ma dosyć godzin darowanych.

I odjechali śpiesznie.

Morderca odetchnął — czuł wstępującą w serce nadzieję.

zmniejszyli cenę do 12 kop.—odetchnąłem i ja nie na długo. Onegdaj kucharka przyniosła 4 funty, żona zważyła—brakowało 8 łutów, musiałem iść sprawdzić na innej wadze w sklepiu i... znowu brakowało ćwierć funta. Zrozumiałem, dlaczego rzeźnicy mogą taniej sprzedawać wieprzowinę, nie tracąc złotych na każdym funcie; ogół zaś żarłoków kontent, że mięso staniało i radcy koncenci, że swoje działali.

Ale ja, beztytułowy, bezherbowy, nieposiadający ani pół-głosu w ogólnym chórze radców, dla uniknięcia scen domowych, dla świętego spokoju, latam po sklepikach z mięsem, sprawdzając wagi przekupniów, i za to mogę się spodziewać, że ktoś tam przebudzony... palnie mnie ślepym nabojem potępienia.

Sic fata tulerunt...

Tak!.. gorzkie i kwaśne życie korespondenta waszego, jak esencja octowa z której nasi żydzi—specjaliści tworzą bardzo „fajny” ocet. Od wielu już słyszałem, że ta trująca spekulacja żydowska jest szkodliwa—sprowadza boleści i wymioty. Byłbym nie pisał o tem, gdybym był jej nie poprobował w czerninie i nie zachorował. Czy badał kto z lekarzy ten nowy produkt spekulacji i czy on jest rzeczywiście szkodliwym dla zdrowia — nie wiem; to tylko nadmienię, że octu takiego jeść nie będzie nigdy, co również radzę wszystkim dbającym o swe zdrowie. Chyba, że mi życie zbrzydnie, jako przesładowanemu korespondentowi; wtedy znów spróbuję esencji octowej... i „finita la comedia”, ku uciesze całej parafii... niezadowolonych.

Zygzak.

ROZMAITOŚCI.

— „Polnische Namen — sind keine Namen” (polskie imiona nie są wcale imionami). Obywatel w Górnym, J. Łukowski postanowił synkowi swemu w księ-

Ale po strasznej trwodze, cierpienie na chwilę zapomniane, na nowo czuć się daje. Boże! jakże on głodny.

Już od czterdziestu ośmiu godzin nie miał nic w ustach.

Czuł, że nogi uginają się pod nim, że mu się śmi w oczach, szumi w uszach.

A jednakże nie myślał udać się po chleb do wioski.

Zandarmi, rusztowanie — te dwa widma stojące przed jego oczyma, pokonywały głód..

I znów jego niespokojne ucho śledzi odgłosy, idące od wsi; dzwony żałobne przejmują go dreszczem.

Zabójca słucha, błąd, wzruszony, drżąc za każdym uderzeniem jakby one podały mu na pierś.

Grube łzy zwolna wytrysły mu z oczu i spłynęły po wybladłych licach. Nie czuje ich, nie myśli ocierać.

Bo te dźwięki żałobne zbudziły w jego pamięci obraz straszny i rozdzierający.

O tej samej godzinie, w innej wiosce, dzwony kościelne również się odzywają. Biedna młoda kobieta, na której rysach wychudłych widać ślady łez wylanych, boleści i poddania się, spoczywa w trumnie z pierśią przebitą nożem; prowadzą ją do kościoła—potem na cmentarz.

Troje drobnych, jasnowłosych dzieci idzie za wozem pogrzebowym, pytając: dlaczego ich matkę włożono do trumny... dlaczego przy nich niema ojca... O, ja nieszczęsny! — jęczy morderca, zakrywając twarz rękoma.

Głos dzwonu zdaje mu się podobnym do łkań biednej ofiary i szepece: Próżniactwo — oto co poprowadziło mnie do karczmy — a ztamtąd... oto jej skutki... troje sierot,

gach metrykalnych nadać imiona Czesław i Józefat. Sześć razy zgłaszał się w tej sprawie do urzędu, gdzie odmawiano mu uwzględnienia żądania, charakterystycznie twierdząc, że imiona te „sind keine Namen.” Widząc, że prośbą nie nie wskóra, udać się musiał Łukowski na drogę sądową i tam dopiero dozwolono na zapisanie tych imion w urzędzie. A iluż to ojców na środki i czas procesować się z władzą w takich wypadkach? Poczawszy od najważniejszych, a kończąc na tak błahych jak powyższy faktach, wszystkie skierowane jest ku germanizowaniu polskiej ludności która w rzadkich zaledwie wypadkach jest w stanie kosztem czasu i pieniędzy upominać się o najslusniejsze swoje prawa.

— W Krakowie, w bieżącym uniwersyteckim kursie, na katedrze literatury i historii Polski, wyklada dzieje porobizoru prof. Bobrzyński. Płynna wy-mowa profesora—historyka, nowe poglądy, które niedawno tak wielką burzę i hałas w piśmiennictwie naszym wywołały, a wreszcie nowość i ciekawość przedmiotu obranego, stały się powodem, że na wykładzie te, obok nadzwyczaj tłumnie zgromadzonych studentów, zbiera się wielu profesorów uniwersytetu i gimnazyjów, tudzież liczne i poważne grono literatów i znakomitszych obywateli. Najobszerniejsze audytoryjum w „Collegium minus” nie może pomieścić wszystkich słuchaczy; wielu bardzo musi wracać z pod drzwi, nie mogąc sobie zdobyć wstępu do sali.

— Otwarcie teatru czeskiego w Pradze, rzadką ofiarnością dźwigniętego napowrót z gruzów, odbyło się dnia 18 b. m. Na otwarciu, odbywające się z niezwykłą uroczystością, zjechał cesarzewicz Rudolf wraz ze swoją małżonką Stefanią. Przy sposobności tej przemówił arcyksiążę publicznie w języku czeskim. Stara Praga miała gości ze wszystkich stron Słowiańszczyzny.

Na uroczystości znajdowali się z Galicji ministrowie: Dunajewski i dr. Ziemiakowski; Grocholski, marszałek Zybkiewicz, Smoika, wreszcie wielu z Galicji profesorów uczonych i literatów.

Przedstawienia w nowej świątyni sztuki czeskiej, zainaugurowała wielka opera kompozytora czeskiego Smetany, p. t. „Libusza”. W dniach następnych kolejno dawane były w teatrze podczas uroczystości: dramat historyczny napisany wierszem przez Adama, p. t. „Salomena,” wielka opera Dworzaka, p. t. „Dymitr” wreszcie dwie komedye czeskie, znakomitych współczesnych pisarzy Bozdecha i Strużnickiego.

W programie uroczystości prócz tego znajdujemy bankiet na cześć przybyłych gości.

— Żołnierz angielski dostaje rano kawę ze śmietanką i bułką, przed obiadem kieliszek koniaku, o godzinie dwunastej obfity obiad z dwóch lub trzech potraw, o piątej herbatę z bułką, o ósmej kolację. Tygodniowy jadłospis tak się w ogóle przedstawia: niedziela: rostbef i puré z grochu, jajecznicą z wędliną, herbata z mlekiem i bułką; poniedziałek: rost-

bef z fasolą i kartoflami, zupa grochowa; wtorek: pół-dwie z kartoflami, zupa z ryżu; środa: cielecina pieczona z kapustą i kartoflami, zupa na chlebie z garniturem; czwartek: rostbef z kartoflami, zupa grochowa; piątek: pekellejsz lub wędlina z fasolą i kartoflami, zupa mączna; sobota: rostbef ze strączkami i kartoflami, zupa z soczewicy.

Na każdego człowieka wydaje się dziennie 360 gramów mięsa a 750 gr chleba, 460 gr. kartofli i 226 gr. różnych jarzyn. Prócz tego każdy otrzymuje na dzień: 10 gramów kawy, 92 gr. mleka, 38 gr. cukru i 5 gramów herbaty. Utrzymanie takie żołnierza kosztuje dziennie 88 centymów. We Włoszech utrzymanie dziennie żołnierza kosztuje 60 centym., we Francji 58, w Niemczech 57, w Rosji 66, a w Austrii 50.

— 12 indyjskich przykazań. Jakkolwiek kobiety w Indiach wschodnich, pod wpływem rządu angielskiego, stanęły prawie na równi z urzędnikami, mimo to w stosunkach małżeńskich ulegają one dotąd despotycznemu prawom, jak to widzimy z dwunastu ściśle obowiązujących następujących przykazań: 1) małżonek jest jedynym dla żony na ziemi bożyszczem; 2) choćby mąż był starym i potwornie brzydkiem—gdyby nawet dla pobocznych miłostek tracił mienie, żona i wtedy ma go uważać za swego pana i władcę; 3) kobieta dopóki jest panną ma być uległą swoim rodzicom—a jako żona z pokorą również ulegać ma woli męża;—4) każda niewiasta zamężna powinna zachować zupełną zwalaszczą dla przystojnych mężczyzn, obojętność;—5) gdy mąż się śmieje, lub płacze—żona również wtedy śmiać się lub płakać powinna;—6) Żona niech nie waży się zasiadać przy jednym stole z mężem i to tylko, co on pozostawi, ma spożywać;—7) jakiegokolwiek stanu małżonka, obowiązana jest sama przysposobić mężowi jadło;—8) dla przypodobania się mu, powinna codziennie używać kąpeli w wodzie szafranowej, czasem i wonnemi olejkami namaścić włosy, brzegi powiek czernić i, czerwoną farbą znak na czole namalować;—9) podczas dłuższej nieobecności męża, żona powinna pościć, na ziemi spać i wszelkimi zaniechać ozdób i strojów;—10) gdy powraca, powinna wybieść naprzeciw i wesoło go powitać, a zarazem zdać rachunek ze swoich czynów, słów i myśli;—11) jeżeli na nią łaskawie spojry, powinna mu za to wdzięczność okazać;—12) za wszelkie w uniesieniu odebrane razy, niech z pokorą całuje rękę męża i prosi o darowanie winy.

Jak się podoba naszym paniom ten kwiat indyjskiej kultury?... Co się tyceży naszych mężów, możeby niejednen z nich zgodził się na przyswojenie choć niektórych z tych przykazań...

— Środek na wściekliwość. W gazecie „Minuta”, pomieszczony został list jednego z wiejskich proboszczów prawosławnych, w którym jako niezawodny środek na leczenie wodowstrętu, ów duchowny, na podstawie dwudziestoletnich spotrzeżeń, zaleca czosnek zwyczajny. — Ludziom daje się czosnek w ząbkach obranych ze skórki, sam lub z jakąkolwiek przypra-

biedna żona w grobie... a ja... ja... potwór... znienawidzony, od wszystkich ścigany jak zwierz dziki — bez odpoczynku aż do chwili gdy stanę u stóp rusztowania. — Straszne przeznaczenie... a zbyt łagodne jeszcze...

Pozostał na drzewie — noc już zapadła; gwiazdy zabłyśły a cichość nocy przerywa tylko szum wiatru i szmer poruszających się liści. Wówczas dopiero zejść się ośmiela; pragnie spożyć na chwilę.

Pada u stóp drzewa i zamyka oczy; lecz bojaźń nie opuszcza go; głód rwie wnętrności i nie pozwala usnąć choćby na chwilę; powstaje o rannym brzasku, znużony, złamany niepokojem i trzydniowym głodem.

Po kilku godzinach, głód zaostrozony leśnem powietrzem pokonywa wszystkie jego trwogi idzie szukać pożywienia we wsi.

Zrzuca poprzyeczepiane liście, zawiązuje krawat, palcami rozczesuje splecione włosy i wychodzi z lasu kierując się ku drodze.

W kilka minut potem wchodzi do wioski; idzie zwolna, z głową na dół spuszczoną, jak człowiek znużony daleką podróżą, rzucając nieufne, ukradkowe spojrzenia na prawo i lewo, za najmniejszym pozorem niebezpieczeństwa gotów do ucieczki.

Opodal kościoła, w pośrodku wioski, spotrząga karcznię, której patryarchalna powierzhowność budzi w nim ufność. Nie słysząc wychodzących z niej śpiewów, krzyków lub kłótni, oznaczających obecność gości, sądzi, iż musi być pustą i decyduje się wejść.

— Czego potrzebujecie,—dobry człowieku? pyta karczmarza, silna wieśniaczka z twarzą świeżą i wesołą.

— Wina i chleba—odpowiada morderca, padając na ławę pod oknem wychodzącym na ogród.

Karczmarza wkrótce podaje mu żądany posiłek.

— Oto chleb—wino i ser.

— Prosiłem o chleb i wino— odpowiada szorstko morderca, zakrywając twarz rękoma.

— No jedzcie no—nie chciałam was obrazić — ale nie wyglądacie na bogacza, mój człowieku, a zdaje mi się że bardzo potrzebujecie pożywienia dla nabrania sił;—jedzcie więc i pijcie nie troszcząc się o zapłatę.

— Dziękuję wam—dziękuję!

W tej chwili zadzwoniono w kościele.

— Co to jest? pyta morderca drżąc całym—dłaczego tak dzwonią?

— Suma się kończy.

— Suma! a jakież to dzień dzisiaj?

— Niedziela. Cóż to nie jesteście katolikami. Poczekajcie wkrótce będziecie tu mieli towarzystwo.

— Morderca czuje że słabnie. Chce uciekać, lecz chwila zastanowienia przekonywa go, iż mógłby się zdradzić i że roztropność nakazuje mu pozostać.

Zaledwie powziął to postanowienie karczmarza napelnia się ludem.

Nieszczęśliwy zabiera się do picia i jedzenia, starannie zwracając się do okna, aby nie dostrzeżono jego rysów.

Otóż i ojciec Fauchaux, brygadjer zandarmeryi zawołał jeden z nowo przybyłych.

Morderca poskoczył na ławie i żywo podniósł rękę do czoła, krew uderzyła mu do sereca, potem do głowy,—jakby atak apoplektyczny.

(dok. nast.)

wą, a zwierzętom krajany w drobne plasterki w gal-
kach z chleba lub mięsa, jeżeli nie da się podać go
bez dodatków. Naturalnie zawsze dawki powinny
być możliwie jak największe. Chory, po zażyciu
czosnku, zapada w głęboki sen, otrzymuje znaczny
odpływ sliny i częstokroć po jednym nawet zażyciu
większej ilości czosnku, powraca do zupełnego zdro-
wia.

Środek bardzo tani i zapewne nieszkodliwy...

**NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE
i praktyczne.**

— Dojrzałość owoców, zwłaszcza na drzewach kar-
lowych, jak pisze „Ogrodnik Polski“ przyspieszyć
można przez polewanie ich na wiosnę ciepłą wodą.
We Francji postępowanie takie daje bardzo dobre
rezultaty; na wiśniach i czereśniach szczególnie oka-
zał się ten środek praktycznym; wiadomo zaś jak
owoce te cenione są jako nowalje wczesne.

Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

Echo z prowincyi.

I znów się zdarzył niemiły wypadek,
Nierad Jan z tego, co zostawił dziadek,
Widząc, że na wsi nudzi się niewiasta,
Wraz postanowił przenieść się do miasta.

Jak tylko żydki w Jędrzejowie, w Łodzi,
Pomiarkowali o co to rzecz chodzi,
Pieszko, wózkami, konno, siłą pary,
Wnet się rozbiegli, wietrząc jak ogary.
I w krótkim czasie pięknego poranku
Znaleźli Piotra w mieście Mości Panku!
Miał tam dom duży, gruntu przeszło włókę,
Wszelkie wygody—dla dzieci naukę,
Żona jeździła ładnym koczobrykiem,
Nawet i w rajcu nielepiej, pewnikiem.
Czy biedak nosił w miejsce czapki, ezepek,
Czy mu zabrakło w głowie czterech klepek,
Czy pil zawięzł, czy na móg chorował,
Dość, że siedzibę na wieś sfaciendował,
I teraz plaćże, piszczy i narzeka,
Przeklina Jana, jak złego człowieka.
Lecz jest przysłowie— „od żłobu do żłobu,
Kto, kogo okpi—chwala Panu Bogu!“
Mój Mości Piotrze! miarkowałeś przecie,
Że wszędzie bieda na mizernym świecie,
W mieście, czy na wsi—wszędzie jest trosk masa;
Więc kiedy kłopot—to przyciągnąć pasa,
I jak Dijogenes wleźć nawet do beczki;
Wówczas niebędzie swarów ani sprzeczeki,
Boć kiedy kamień na miejscu obrasta,
Przestać na swoim do śmierci—i basta!

— 15 (27) listop., w kancel. leśnictwa Olsztyn, w
wsi Łysa-Góra pod Siewierzem, na sprzedaż drzewa
w obrębie Siedlec, podzielonym na 20 działków.

— Tęgoż dnia, w Częstochowie, na sprzedaż za-
aresztowanycy mebli.

— 29 list. (11 grud.), w urzędzie p-tu Nowora-
damskiego, na 3 letnią dzierżawę targowego, jar-
marnego, mostowego i brukowego, od zniżonej o 1/4
sumy, t. j. od 997 rs. 50 kop.

— 16 (28) listop., w osadzie Kłobuck, na sprzedaż
54 miejsce w tamtejszej synagodze.

— 26 stycz. (7 listop.), w Łódzkiej kancel. hypo-
tecznej na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy
ul. Brzezińskiej pod № 171-D.

— 28 list. (10 grud.), w urzędzie gub. petrokow-
skim, na przebrukowanie ulicy Petersburskiej w m.
Petrokowie, od sumy 3732 rs. 51 kop.

— „Echa Muzycznego i Teatralnego“ wy-
szedł z druku № 6 i zawiera:

1. „Teatr Meinigenński i reforma sceny“ przez
Władysława Bogusławskiego. — 2) „Nowa batuta
elektryczna“ opisana przez wynalazcę Pawła Samu-
ela (ręcz napisana specjalnie dla Echa Muz. i Teat.);
- 3) Nova Sara Bernhardt. — 4) Ernert Legouvé (z por-
tretem). — 5) Emil Sauret (portret). — 6) Parsi—fal
przez Jana Kleczyńskiego. — 7) Historyja Heleny Mo-
drzejewskiej, z Mabel Collins, streszcza Hajota. — 8)
Korespondencja z Krakowa i Londynu. — 9) Teatry
Paryżkie. — 10) Przegląd dramatyczny. — 11) Przegląd
Muzyczny. — 12) Mozajka. — 13) Kronika Teatrów. —
14) Feljeton „Z za kulis“ obrazki z życia teatralnego
retuszował Aureli Urbański. (1—1)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 2 (14) stycznia 1884 r. w tutejszym są-
dzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości położonej
w m. Petrokowie pod № 519a/132 za linią drogi ża-
laznej, od sumy 8500 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

Zawsze na składzie!
Płótna w resztkach chustki białe i z
kolorowemi brzegami, koldry pikowa-
ne, płótna na przeseteradła po cenach
bardzo przystępnych ale stałych.
Zamówienia wykończam sumiennie w bardzo
krótkim czasie.

**Skład Płótna, Bielizny damskiej, męz-
kiej, stołowej, Towarów białych**
pod firmą
NIKODEM TREMBECKI,
ul. Piotrowska № 784. ŁÓDŹ, ul. Piotrowska № 784.
poleca
Znaczny wybór

Koszul gotowych męzkich białych: bez kołnier. i mank. od rs. 1,50 z kołnier. i mank. od rs. 2,50 Kolorowe z kol. i man. od rs. 2,00 Nočne z wysyciem od rs. 2,00 bez wysycia od rs. 1,40	Towaru czysto wełnianego t. j. kaftaników damskich i męzkich, pantalijonów damskich i męzkich, kalesonów; pończoch damskich i męzkich, skarpetek, pończoch dzie- cinnych i kamaszy damskich i mę- zkich.
---	--

Świeży Transport
Kolnierzy damskich i męzkich z naj-
nowszycy fasonów, w krawatach, za-
botach, fchus, mankietach (Nouveau-
tées) po cenach b. przystępnych ale stałych
Próby i cenniki, przesyłam na
żądanie franco.

Biuro Ogłoszeń
dla wszystkich dzienników kra-
jowych i zagranicznych
pod firmą
Rajchman i Frendler
w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
Przyjmuje ogłoszenia po cenach
redakcyjnych.

Jest do **wydzierżawienia**
Fortepijan
w zupełnie dobrym stanie. Wiadomość
w Redakeyi „Tygodnia“.
(0—10)

Były Sędzia Śledczy powiatu
Konińskiego, Magister prawa
i Administracji
Juliusz Gruszczyński
mianowany
REJENTEM W ŁODZI
otworzył Kancelaryję w domu
P. Jakóba Kamińskiego
przy ul. Konstantynowskiej pod № 327
(2—1)

Zakład Stolarski
pod firmą
„RODZINA“
w Petrokowie,
przeniósł swój Magazyn Mebli do domu
W-iej Grabowieckiej naprzeciwko cerkwi;
poleca gotowe Meble po cenach umiarko-
wanych, przyjmuje wszelkie zamówienia
budowlane i roboty kościelne, tak gład-
kie jak i rzeźbione; poleca także Meble
gięte z fabryki Wojciechów i Trumny
metalowe po cenach warszawskich.
(0—6)

Antoni Lisiewicz
Lekarz wojskowy
tranzlokowany z Siedlec do Pe-
trokowa zamieszkał przy ulicy
Moskiewskiej (Bykowskiej) w do-
mu W-go Jakubowskiego.
(3—3)

Poszukiwany jest
EKONOM
kawaler. Zgłoszenia do Redakeyi
niniejszego pisma. (6—6)

Ponter
roczniak, tresowany, do sprzeda-
nia za przystępną cenę. Wiado-
mość w Petrokowie w sklepie
W-go Wierzbickiego. (3—2)

W mieście Noworadomsku do sprze-
dania
PLAC FRONTOWY
zdatny pod fabrykę, rozległy i móg
50 pretów, z frontem przy ulicy nowej,
prowadzącej od dworca kolei żelaznej,
około biura powiatu do miasta.
Wiadomość u W. Cywińskiego, właście-
ciela hotelu w miejscu, lub u Poczthaltera
w m. Zgierzu. (4—4)

Lokomobila
o sile ośmiu koni wraz z młocarnią,
fabryki „Marschal et Son“, w dobrym
stanie, jest do zbycia za bardzo umiar-
kowaną cenę. Wiadomość na miejscu,
w dobrach Emilin (przez Skierniewice
i Rawę u właściciela) lub u szwajcera
w Dyrekeyi miejscowej Towarz. Kredyt.
Ziemsk. Tamże jest na sprzedaż
Klacz lat 4
rasowa, po ogierze arabskim, ręcza, zdatna
do wierzchu lub zaprzęgu. (3—3)

**PRACOWNIĄ SUKIEN
i OKRYĆ DAMSKICH**
Posiadając teoretyczną i praktyczną
znajomość kroju, nabytą w specjalnym
i renomowanym zakładzie naukowym
w Warszawie, otwieram w Piotrkowie
(ulica Petersburg, dom P. Olszewskiego)
które wykonywać będą starannie, pod-
ług najświeższych żurnali, po możliwie
przystępnych cenach.
JULIJA PAJEWSKA.
(3—1)

Do sprzedania
Mebłe aksamitne fijołkowe, portyery
takiegoż koloru, stół do salonu
orzechowy, dywan pod stół, ży-
randol, 10 par świeczników, dwa
duże oleodruki, dwie wielkie gip-
sowe figury na kolumnach z lam-
pami, wanna, prysznic, dwa tóżka
orzechowe składane medalionowej
roboty i kasa ogniotrwała.
Wiadomość w księgarni F. Jędrzeje-
wicza w Petrokowie. (3—3)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.
Sprzedaje węgle w dobrym ga-
tunku. Korzec grubego wagi 240
fun. po 85 kop.—kostkowego po
83 kop. Na miarę w skrzyniach
zamkniętych (przez magistrat war-
szawski opieczętowanych) po 5,
10 i 20 korey, gruby po 83 kop.,
kostkowy po 81 kop. korzec z od-
stawą. Na całe wagony z dostawą
przed drwalnie, wagon węgla gru-
bego 11,000 kilometr. (110 korey)
stosownie do gatunku od 76 rs.,
takiż kostkowego od 73 rs. Drzew-
ny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs.
1 korzec. W składzie sprzedaje
się każdą ilość. Zwózki węgla ob-
cego dopelnia: z osobowej sta-
cyi—za wagon rs. 4. Z towarowej
stacyi—za wagon rs. 5 za fur-
mankę.
Zamówienia wszelkie należy ro-
bić w składzie z góry optacając.
(13—7)

**Konie, Karety, Powóz, Bryki
na resorach.**
do wynajęcia. Zamawiać można w skła-
dzie węgla W. Sapińskiego, na rogu
alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu
i stajniach tegoż, w domu W-go Gołem-
bowski, ulica Kaliska wprost Poczty.
Karety i powozy na wesela chrzty, po-
grzeby i spacerzy — wynajmują się na
dziny. (13—7)

Polecając się PP. Obywatelom ziemskim i kupcom zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporty zbożowe wysłane do nas do Warszawy, adresować:

Kuczyński i Makomaski, Warszawa Magazyny tranzytowe

i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do konjunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję; za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na eksport wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych za opłatą bardzo nieznacznej składowej, zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.—Transporty wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: „Kuczyński i Makomaski”—Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych, wszelkie gatunki zboża; Panom ziemianom polecamy głównie tani **rosyjski owies** i przy tegorocznym nieurodzaju kartofli **kukurydze**, do wyrobu okowity. Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc., udzielamy odwrotną pocztą.

Dom Komisowo-zbożowy Kuczyński i Makomaski w Warszawie hotel Saski i w Gdańsku.

(R. i Fr. 10882)

(12—3)

Nakładem Księgarni i Składu Nut Lesmana i Swiszcowskiego

w WARSZAWIE ul. MAZOWIECKA 14, opuściła prasę.

H. G. Ollendorfa teoretyczno-praktyczna Metoda nauczania się czytać, pisać i mówić po rosyjsku. Wydanie II Cena 2 rs. 40 kop. tegoż autora wyszły poprzednio:

Metoda niemiecka wydanie V. Cena 2 rs. 25 kop.
francuzka wydanie IV. Cena 2 rs. 40 kop.
włoska. Cena 3 rs.
angielska. Cena 3 rs.

(R. i Fr. 10787)

(6—4)

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

Tygodnik poświęcony Teatrowi Muzyce, Sztukom pięknym i Literaturze dramatycznej.

z Ilustracyjami

wychodzić zaczęło w Warszawie z dniem 1 Października 1883 roku przy współudziale najcelniejszych sił literackich POLSKICH i ZAGRANICZNYCH i pomieszcza:

życiorysy artystów z portretami, rozprawy z dziedziny estetycznej, sprawozdania z powszechnego ruchu artystycznego, artykuły w kwestyjach żywotnych sztuki i literatury dramatycznej, nowelle, utwory dramatyczne, poezyje, ilustracje grup scenicznych oraz utwory muzyczne polskich i zagranicznych kompozytów.

Bezpłatny dodatek muzyczny, dołączany co 2 tygodnie składa się z 2-eh arkuszy oryginalnych kompozycji na fortepian i do śpiewu, kompozycji polskich i zagranicznych. Cena takiego dodatku w składzie księgarskim wynosi kop. 40: tym sposobem sam tylko dodatek bezpłatny tworzy z końcem roku wartość rs. 10 kop. 40.

CENA PRENUMERATY:

	w Warszawie	na Prow. i w Cesar.	w Austrii	w Niemczech
kwartalne	Rs. 2.	Rs. 2 kop. 50.	Złr. 3	Mar 5
półroczne	„ 4.	„ 5	„ 6	„ 10
roczne	„ 8.	„ 10	„ 12	„ 20

łącznie z doręczaniem do domów lub z przesyłką pocztową.

Adres Redakcji i Ekspedycji: Warszawa, Senatorska 18, przy Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Nowo otworzony

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

M. WESOŁOWSKIEGO

W PETROKOWIE.

Plac Maryjański dom Dra Gliksmiana.

Poleca meble w najświetniejszych fasonach, od najwykwintniejszych do najskromniejszych; nadto przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach możliwie niskich. Tamże jest do zbycia garnitur orzechowy mało używany.

Do zakładu tego potrzebny jest obecnie **Uczeń.**

(2—2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

FRANKFURTSKĄ ESENCYJĘ OCTOWĄ

z fadryk Stowarzyszenia Przemysłowo-Chemicznego w Moguncyi, jako zdrowiu nieszkodliwą przez Departament Medyczny do sprzedaży dozwoloną, polecają, **Składy Materjałów Aptecznych**

Ludwika Spiessa i Syna

W WARSZAWIE.

ULICA SENATORSKA № 464/5 ul. MARSZAŁKOWSKA № 52
 (bok kościoła p. p. Kanoniczek pomiędzy ul. Rysią i Święto-krzyżką.
 Każda Fłaszka opatrzona jest pieczęcią fabryki i sposobem użycia.
 Dostać można w Petrokowie, w znaczniejszych handlach win i delikatesów oraz w Składzie Materjałów Aptecznych.

(R. i Fr. 8957)

(13—11)

Prześcieradła bez szwu od Rs. 1.

SKŁAD

PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO

Egzystujący w Warszawie od lat 22-eh w gmachu Re-sursy Obywatelskiej, przy Krakowskim Przedmieściu

Przeniesiony został na ulicę

Nowy Świat Nr. 55.

czwarty dom od Ś-to Krzyżkiej

i poleca:

Płótna krajowe, Jarosławskie i Zagraniczne bielone na trawie (nie chlorem), z najcelniejszych fabryk.—Bieliznę stołową Holenderską w wielkim wyborze i najświetniejszych deseniach.—Gotową bieliznę damską i męską.—Chustki do nosa, Pończochy, Skarpetki, Kołdry pikowe, Firanki, Perkalę, Madopolamy, Cretony, Dymki, Krawaty męskie, Kołnierzyki, Mankiety, Czepki, Żaboty, etc. etc.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy wykończają się najakuratniej wraz ze znaczeniem:

Ceny najniższe. — Ściśle stałe.

Prześcieradła bez szwu od Rs. 1.

(R. i Fr. 9354)

(6—6)

Najwłaściwsze Podarki

na nadechodzącą

Gwiazdkę dla Dzieci i Młodzieży

posiada Wydawnictwo Zabawek i Gier pedagogicznych,

A. J. WIŚNIAKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście № 81 wprost Koś. Św. Anny (Bernardynów).

Handlującym i osobom biorącym większe partyje, odstepuje się odpowiedni rabat. Obstalunki od Rs. 10 wysyłają się franco. Katalogi na żądanie gratis. Nowości na rok bieżący już są przygotowane. Opakowanie w drewnianych pudełkach.

(R. i Fr. 11440)

(4—1)

NOWO OTWORZONA

Pracownia Ubiorów Męskich

W PIOTRKOWIE

ulica Kaliska dom W. Grabowieckiej

E. GRZYWACZEWSKIEGO

dawniej SOŁGA

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawieczyzny wchodzące i wykonywa takowe podług najświetniejszej mody. Krój elegancki i gust wyrobiony uznane zostały w pierwszorzędnym Zakładach w Warszawie i Zagranicą.

(2—1)

Do sprzedania

NIEDŹWIEDZIE

w kompletnie dobrym stanie za przystępną cenę. Wiadomość w Redakcji „Dziennika Gubernjalnego”. (3—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnico pałacu sprawiedliwości”.

OBIADY.

Ktoby się chciał, stołować, proszę się zgłosić do domu Dessau, przy placu Bernardyńskim ulica Woronecka, drugie piętro. Obiady gospodarskie. Bliższa wiadomość na miejscu od godz. 3—5 po południu. (2—1)

Lambardier znał po części wszystkie te osobistości, nie znał jednak ich nazwisk i nie badał sumienia; jemu chodziło o to jedynie by każda z nich na swoje

działanie, by było prawdziwe. Lambardier znał po części wszystkie te osobistości, nie znał jednak ich nazwisk i nie badał sumienia; jemu chodziło o to jedynie by każda z nich na swoje

— Ale pocóż tam chodzi?

— Owi mów, mów! Bo widzisz chodzi tu o nie-

go... wtedy dopiero będzie spokojna, gdy on.

Lambardier przewalał kobiety, nieznanym

nuchem ręki wskazując ludzi siedzących w po-

blizu.

— Cicho bądź — szepnął — słyszysz nas.

— Dobrze — odpowiedziała kobieta.

Lambardier wyjął z kieszeni fajkę, natoczył ją

tytunem i zaczął palić. Potem rozparł się w krze-

śle i puszczając w górę kłęby dymu, przyglądał się

ważnie gościom kawiarni pod lednorozem.

— A kryjówka ta przedstawiła widok niezwykły.

Gości jej nie skądali wyjącznie ani wyrobniocy, ani

osuszeń, ani złodzieje; ale było ich wszystkich po tro-

szu, a nadto wśród nich tu i owdzie uwijał się jakiś

agent policyjny. A powierzliwość ich nie zdarta-

działa bynajmniej ich położenia towarzyskiego: bu-

ty ich zabłocone, trzewiki przydeptane, podłatane spo-

dnie i, suknie, których barwy trudno dopatrzeć pod

warstwą tuszczu i brudu, jaka je pokrywała, zaró-

wno do tej jak i innej społecznej sfery, zaliczając ich

porządki. Jedni nosili zółtawe kominowe, wyszłe

z formy; inni krwawą zwinie jak sznurki i kapelu-

szę zniszczone i pomięte. Wielu z nich nie miało

wcale koszuli. Ci, którzy je mieli, ukrywali je — czy

to przez skromność, czy też przez ostrożność, pod

chustką jaskrawo-czerwoną, której konce zniszczone

używaniem, chowali pod kamizelkę. Niektórzy zdy-

tek posuwali do tego stopnia, że ukazywali kamiczek

złoty; najmieł jednak wprawno oko nie mogło ku-

— 116 —

— Forrestier? czy tak? Czegóż on chce w Pa-

ryżu?

— Nie wiem,

Lambardier namyslał się chwilę; nagle podniósł

głową; jakby uderzony nową jakąś myślą.

— Ty znasz Terrasona? — zapytał krótko.

— Znam go — odpowiedziała kobieta — widzia-

łam go dziś nawet, — i znów go zobaczę. Zdaje się,

że ma się teraz bardzo dobrze. Onegdaj przehulał

z Giscotte'ą tysiąc franków, Świetnie mu się wiedzie.

Musiał zrobić dobry jakiś interes.

— Czy masz jego adres? to jest ten, pod jakim

dzisiaj noc spędzi?

— Ulica Lyonnais, w bliskości Nr, 27, drzwi za-

ledwie na łokieć wysokie. Trzeba się dobrze schylić

wchodząc; drzwi te prowadzą w głąb korytarza, gdzie

znajduje się ciemna kryjówka.

— A więc słuchaj, ale uważnie — rzekł Lam-

bardier — rzecz jest ważna i musimy użyć całej na-

szej zręczności. Wyjdiesz teraz i udasz się na róg

ulicy na prawo. Tam znajdziesz oczekującego po-

słańca. Zapytasz go czy trzyma stronę Lambardiera?

a jeśli odpowie ci, tak, oddasz mu ten bilet.

Lambardier wyjął z kieszeni złożony papier i

podał go Płasko-nosej.

— Na tym papierze — rzekł — są wypisane

polecenia, które posłaniec spełnić powinien co do jo-

ty. Oddasz mu go, nie mówiąc nic więcej.

Płasko-nosa nie pytała o nic, bo oddawna już

nawykała słuchać każdego skinienia Lambardiera i wy-

szła natychmiast. W pięć minut powróciła z miną

uśmiechniętą.

— No i cóż? — rzekł Lambardier.

— Już załatwione — odpowiedziała.

W tej samej chwili nowa jakaś osobistość we-

szła do knajpy. Był to człowiek młody jeszcze, ale

— 112 —

widział jakiegoś podejrzanego człowieka błądzącego

około zamku.

— Zapewne którego z cyganów.

— Nie mój panie, widział człowieka, rozumiesz

pan, obcego... bezwąt্পienia mordercę...

— Czyż go widział?

— Tak, jak ja widzę pana.

— Jego nazwisko?

— On go nie zna, ale ja go szukałem, a gdy

szukam — znajduję. To był Terrason.

Hrabia drgnął.

— Ten sławny złodziej, ten morderca, o któ-

rym kilkakrotnie rozprawiano na naszych kadencjach.

Czyś oszalał? A gdyby nawet i tak było?

— Wolno panu sądzić jak mu się podoba, ale

cóżbys pan zrobił w takim wypadku?

— Naturalnie oddałbym tę sprawę sądowi, niech

robi co uzna za potrzebne.

— Zrób pan lepiej; masz powszechnie poważa-

nie, powiedz pan, że Laroziere jest niewinny, że zbro-

dnia została popełniona przez innego, którego pan

znasz.

— Ale na to trzebaby dowodów?

— Ja ich dostarczę, choćby nawet jutro, jeżeli

pan sobie życzysz.

Hrabia był bardzo blady, nareszcie rzekł:

— Jesteś przebiegłym człowiekiem.

— Czy będziesz pan bronił Terrasona?

— O! nie, z pewnością. Mówią tylko o nim, że

jest zręczny i trudno będzie go złowić.

— Jutro będzie w więzieniu.

— Ah! ah! może zostałeś agentem policyjnym,

od czasu jak cię nie widziałem.

— Nie, panie hrabio, tylko nateraz pragnę oca-

lić niewinnego i pomścić Martę, którą kocham.

Tajem. pał. spr.

